

T.S. Eliot **PIEŚŃ MIŁOSNA ALFREDA PRUFROCKA**

Chodźmy więc, ty i ja, przed siebie,
W ten wieczór, rozciągnięty bezwładnie na niebie
Jak pacjent pod eterem na stole;
Chodźmy przez te uliczki, na wpół wyludnione,
Zapewniające mrukliwą osłonę
Bezsennym nocom w hotelach, gdzie płaci się od godziny,
I knajpach, gdzie pod nogą skorupy ostryg, trociny...
Uliczki, co się ciągną jak nudna dysputa,
W której adwersarz udaje, że słucha,
Po to, by cię przygwoździć, gdy zapyta o...
Nie pytaj: "O co zapyta?".
Chodźmy, przed nami wizyta.

W salonie - panie, pań, paniami, paniom.
Konwersacja. Temat: Michał Anioł.

Żółta mgła, co ociera się grzbietem o szyby,
Żółty dym, który mordę rozpląszcza na szybie,
Wetknął dziś ozór w każdy kąt wieczoru,
Wytaplał się w kałuży w zatkanym odpływie,
Podstawił grzbiet pod sadzę, prószącą z kominów,
I nagłym skokiem dostał się na taras;
Widząc, że jest spokojna noc październikowa,
Zwinął się wokół domu, po czym zasnął zaraz.

I naprawdę nastanie czas
Na snucie się żółtego dymu nad ulicą,
Na jego ocieranie się grzbietem o szyby,
Nastanie czas, nastanie czas
Na ułożenie twarzy tak, by twarzą w twarz
Mogła spotkać się z innymi twarzami;
Nastanie czas na mord i czas na tworzenie, nastanie
Czas na prace i dnie ludzkich rąk,
Biorących z naszej tacy, rzucających na nią pytanie;
Czas, abyś; czas, abym; czas na to
Nie kończące się niezdecydowanie,
Na to, by mieć coś w planie, lecz wciąż zmieniać zdanie,
Nawet na widok grzanek i filiżanek z herbatą.

W salonie - panie, pań, paniami, paniom.
Konwersacja. Temat: Michał Anioł.

I naprawdę nastanie czas
Powtarzania pytania "Czy ja się odważę?";
Czas odwracania się, ruszania korytarzem
W stronę schodów (powiedzą, kiedy im ukażą
Łysawy czubek głowy "Te resztki dawnej czupryny!..."),
W żakiecie, z kołnierzykiem wykrochmalonym i ostrym,
Krawatem z grubego jedwabiu, ale gustownie prostym,
Ze zwykłą szpilką (powiedzą: "Ależ mu schudły kończyny!");
Czy się odważę
Zakłócić spokój wszechświata - dziś, tutaj?
W jednej minucie jest czas
Na wszystkie plany i zmiany, które druga odwróci minuta.

Albowiem znam je wszystkie, nie jestem ich ciekawy:
Wieczorów, popołudni, ranków było wiele -
Całe swe życie mierzę łyżeczkami kawy;
Znam zawieszanie głosu na omdlałym tonie,
Gdy muzyka się zacznie w przyległym salonie.
 Jakże się więc ośmielę?

I oczy też znam wszystkie, nie jestem ich ciekaw -
Oczy, które mnie zamkną w gotowej formule,
I co wtedy? Gdy zamkną, numerkiem oznaczą,
Gdy, przyszpilony, nie mogę uciekać,
Co wtedy? Jak mam zacząć
To wypluwanie niedopałków życia?
 Czy się odważę w ogóle?

I ramiona znam, też mnie nie ciekawią wcale -
Ramiona w bransoletach, obnażone, białe
(Choć w świetle lamp ciemnieją na nich włoski - ale
Czy to z powodu aromatu
Perfum odbiegam od tematu?) -
Ramiona wsparte o stół, otulone szalem.
 Jakże się więc odważę?
 Jak mam właściwie zacząć?

.....

Powiedzieć, że chadzałem nieraz uliczkami
O zmroku, śledząc, jak się unosi dym z fajek
Samotnych mężczyzn, wychylonych z okien?...

Lepiej byłoby już być parą chropawych kleszczy
Przemykających się po dnach milczących mórz.

.....

A wieczór tak spokojnie drzemie!
Wygłaskany długimi palcami,
Śpi... zmęczony?... a może symuluje, kłamie,
Wyciągnięty, tuż koło naszych stóp, na ziemi.
I teraz, gdy łyżeczkę na spodeczek złożę,
Miałbym postawić rzecz na ostrzu noża?
Chociaż płakałem, jęczałem w reżymie modlitw i postów,
Chociaż widziałem swą głowę (z lekka wyłysiałą)
Wnoszoną na półmisku - to wszystko za mało:
Prorok ze mnie jest żaden (nie, żeby mi zależało):
Zdarzały mi się chwile wielkości - lecz zaraz potem
Odwieczny Lokaj płaszcz mi podawał z chichotem
I strach mnie brał. Po prostu.
I w końcu, czy byłoby warto
Po filiżankach, konfiturach do herbaty,
Wśród porcelany i rozmów na dobrze znane tematy,
Czy warto byłoby w ogóle
Wgryzać się w taką kwestię z uśmiechem, zgniatać w kulę
Wszechświat i toczyć go w stronę jakichś przygważdżających pytań,
Oświadczając: "Jestem Łazarz, wstałem z grobu mego,
Wszystko wam zaraz powiem, w ogóle i w szczególności" -
Skoro któraś z pań, poprawiając pod łokciem poduszkę,
Westchnie na to: "Nie o to chodziło w ogóle,
Nie, zupełnie o co innego."

I w końcu, czy byłoby warto,
Czy warto byłoby w ogóle
To robić po zachodach słońca, podwórzach, spryskanych ulicach,
Po filiżankach, powieściach, ciągnących się po parkiecie spódnicach -
Po tym wszystkim i po tylu jeszcze rzeczach!
Nie wiem, jak to powiedzieć... nie, nie jestem w stanie!
Lecz spójrzmy na to jak na wyświetlony na ekranie
Układ nerwowy: czy byłoby warto
To robić, skoro ktoś, uklepując poduszkę czule,
Albo zsuwając z ramion szal i patrząc w okno,
Westchnie: "Nie, mnie chodziło w ogóle
Nie o to; o coś zupełnie innego".
Nie, księciem Hamletem nie jestem: ta rola nie dla mnie skrojona;
Prędzej już którymsz z Dworzan, takim, którego zadaniem -
Kroczyć w orszaku, albo wygłoszonym zdaniem
Rozpocząć scenę, albo - innym razem -
Doradzić księciu; zawsze do usługi chętny,
Ogłędny, skrupulatny, polityczna głowa;
Prawi wzniosłe sentencje, choć jest troszkę tępy;

Chwilami postać prawie groteskowa -
Czasem - niemalże Błazen.

Starzeję się... starzeję się... niestety...
Trzeba będzie do spodni dorobić mankiety.

Przedziałek na potylicy? A jak będzie z jedzeniem brzoskwiń?
W spodniach z białej flaneli będę kroczył wybrzeżem morskim.
Słyszałem już, jak nad nim śpiew syren zniecka rozkwitł.

Nie sądzę, żeby kiedyś zaśpiewały dla mnie.

Widziałem, jak w głąb morza fala je niosła na grzbiecie.
Rozczesywały białe grzywy fal, odwiane
Z czół przez wiatr, co czerń wody mełł na białą pianę.

A myśmy, w wieńcach, które boginki starannie
Wiły z glonów, w komnatach morza spali, niemi,
Aż nas zbudziły ludzkie głosy, i toniemy...

Thomas Stearns Eliot

przełożył Stanisław Barańczak